Annales Collegii Nobilium Opolienses
5 (2016)

Arkadiusz Jasiński
Uniwersytet Wrocławski
Collegium Nobilium Opoliense

Jakiej inteligencji potrzebujemy?

„Nic nie jest dobre dla człowieka, co go nie robi sprawiedliwym, rozsądnym, dzielnym, wolnym i nic złe, co nie stwarza cech sprzecznych z wymienionymi"
Marek Aureliusz, *Rozmyślania*

Wydaje się, że doczekaliśmy epoki najlepszej z możliwych. Można by potwierdzić tę parafrazę słynnego założenia Leibniza, lecz byłoby to możliwe wyłącznie w przypadku, gdyby epoka ta została uporządkowana przez jakiś doskonały praporządek. Biorąc pod uwagę wszystkie doświadczenia związane ze współczesnym światem jest to po prostu sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem. Taki wniosek można wyciągnąć na podstawie wnikliwej obserwacji naszego życia społecznego.

Symbolem upadku naszej kultury niechaj będzie marnotrawstwo jej „wyrobu luksusowego". Praca umysłowa, działalność będąca dobrodziejstwem społeczeństw bogatych jest dziś zgoła innego rodzaju niż była w wiekach ubiegłych. Oto na początku XXI w. widzimy, że wysiłki nauk humanistycznych nie są zbyt intensywne, a jeśli już mają miejsce to raczej pogłębiają istniejący stan. Stagnacja przeradza się w regres. Europocentryzm jest wypierany przez nihilizm. Fryderyk Nietzsche pisał o „ostatnim człowieku", wzywał do bycia pomostem ku „nadczłowiekowi". Tymczasem współcześni wybierają drogę ku bycia równią pochyłą.

Wartości zachowują swoje właściwości niezależnie od zdania, jakie mają w tej kwestii aktualne autorytety. Nie byłoby dziwne, gdyby wartości były zawłaszczane przez klasę polityczną. W warunkach demokracji, gdzie nie liczy się prawda, lecz ilość zdobytych głosów, demagogia i szabrowanie kultury do

własnych interesów jest procederem naturalnym – patologiczną przypadłością tego systemu politycznego. Jak pogodzić się z faktem, gdy owoce dorobku intelektualnego padają łupem „ludzi nauki"? Zachodnie uniwersytety są w większości zdominowane przez kadrę akademicką o antychrześcijańskich poglądach politycznych. Trzeba zwrócić uwagę, że obecny stan państw Zachodu nie jest dziełem przypadku. Jest on wynikiem procesu dziejowego, który zacząwszy się po II wojnie światowej doprowadził do zapaści aksjologicznej tak zasłużone dla świata kraje, jak Hiszpania i Francja.

Z antropologicznego punktu widzenia cywilizacje najwyżej rozwinięte są najlepiej przystosowane do rozwiązywania problemów. Tylko ktoś wybitnie naiwny może twierdzić, że zdominowanie świata przez określone schematy działania jest niezależne od pewnych naturalnych przypadłości. Jedni są ich szafarzami, inni nie. Krytyczne spojrzenie na świat, tak specyficzne dla naszej kultury, staje się naszą zgubą. W krytyce posunęliśmy się tam, gdzie z oczywistych względów nie ma ona zastosowania. Nawet z ewolucyjnego punku widzenia niszczenie własnej kultury jest absurdalne. Wyobraźmy sobie mrówki, które korzystając ze swoich „architektonicznych" możliwości budują kanał, który posłuży im do zalania mrowiska i uśmiercenia wszystkich owadów. Tymczasem w „ludzkim" świecie władze katedry w Santiago rozważały usunięcie pomnika św. Jakuba z Sewilli nazywanego „zabójcą Maurów", aby nie obrazić uczuć studentów-imigrantów, sąd w Zjednoczonym Królestwie wykluczył na prośbę oskarżonego z ławy przysięgłych Hindusów i Żydów, sąd niemiecki dopuścił bicie żony jako wynikające z nakazów religijnych, w Bolonii zastanawiano się nad usunięciem fresku przedstawiającego innowierczego proroka w piekle, zaś w Danii jako lekturę obowiązkową wprowadzono księgę, dla której nie ma miejsca w kanonie ksiąg uznanych za przydatne dla myśli europejskiej.

Te i wiele innych decyzji zostało podjętych przez miejscowe elity. Często elity intelektualne, które swoją pozycję decydenta zawdzięczają pracy poprzednich pokoleń. Jednym podpisem zaprzepaszczają często wieki wysiłków prowadzących do tego, by Europa była miejscem swobodnej wymiany myśli. Nie towarów, usług i ludzi, jak chcieliby obecni euroentuzjaści. W istocie są to faszyzujące ruchy antyeuropejskie, nietolerujące odmiennych poglądów. Ich naczelną zasadą jest „wolność". Konkretnie zaś samowola będąca wynikiem rewolucji francuskiej i postępującej degeneracji najważniejszych wartości europejskich. Jak mawiał Cyceron: „Krańcowa wolność prowadzi narody do niewolnictwa". Nie można zbudować nic solidnego na słabym fundamencie. Czy wolność może być dobrym fundamentem? Europa funkcjonuje w ramach narodów, zaś fundamentem

narodu jest rodzina. Wspólnota rodzinna jest uzasadniona troską o niezbywalną godność człowieka. W rodzinie dokonuje się konstytucja człowieczeństwa. Z tej podstawowej komórki społecznej wydobywa się dojrzewający ludzki byt. Jaki cel mają intelektualiści europejscy w negowaniu filarów naszej kultury? Czy są tak bezpłodni twórczo, że jedynym ich dziełem może być szerzenie poprawnej politycznie herezji? Trzeba się zastanowić nad potrzebą posiadania takich elit. Jest to wskazane ze względu na to, że wszelka arystokracja jest ewolucyjnie ukształtowana jako emanacja interesów grupy własnej.

* * *

Odpowiedź na pytanie będące źródłem powyższych rozmyślań może być wynikiem bilansu jakiego musimy dokonać „rozliczając wytwórców idei" z owoców ich pracy. Czy zasadne jest, aby warstwa społeczna będąca nośnikiem kulturalnej świadomości narodów korzystała z przywilejów nie wnosząc nic nowego do dotychczasowego dorobku ludzkości? Przywileje te wynikają z roli jaką pełnią intelektualiści w społeczeństwie. Leszek Kołakowski wskazuje, że pewne czynności będące niegdyś wypełnieniem czasu wolnego zostały potraktowane jako praca, a więc i opłacone. Wynikało to z nieodzownej roli tych pracowników umysłowych, których zawodowe czynności stały się społecznie niezbędne. Co ważne, niezbędności nie należy utożsamiać z prymitywną wersją nauki, ograniczonej do praktycznego zastosowania swych wyników. Nauka odpowiadająca na problemy stawiane przez technikę w niedługim czasie wyczerpałaby swój zasób teoretyczny. Stałoby się tak dlatego, ponieważ nauka musi oprócz szukania rozwiązania problemów otaczającego świata, szukać problemów w samej sobie: nauka musi zadawać pytania sobie samej. Stąd wynika potrzeba uprawiania tak spekulatywnej dziedziny, jak filozofia nauki, która formułuje pewne fundamentalne zagadnienia z metapoziomu. Dante pisze w *Monarchii*: „Wszystkim ludziom, którym Wyższa Natura wszczepiła umiłowanie prawdy, winno zależeć najbardziej na tym, żeby pozostawić po sobie coś dla potomnych, by tak jak oni czerpali z dorobku poprzedników i potomni mogli się kiedyś dzięki nim ubogacić". Co pozostawią po sobie obecni intelektualiści? Wstręt do własnej kultury, którego natura może wynikać po pierwsze z ich osobistego przekonania o podrzędnym jej gatunku, a z drugiej strony z wrażenia, jakie wywołuje lektura ich prac u konserwatywnie usposobionego czytelnika.

* * *

Inteligencja jako klasa społeczna powstaje na uniwersytecie. Instytucja ta ma dwie zasadnicze role: rozwijania nauki i kształcenia. Uniwersytety w swojej

funkcji dydaktycznej idą w stronę specjalizacji. Są to często dyscypliny tak wąskie, że absolwent studiów z obszaru nauk humanistycznych nie miał w rękach ani jednego platońskiego dialogu. Nie można przekształcać kształcenia uniwersyteckiego kosztem studiów teoretycznych, w innym razie mamy do czynienia ze szkołą zawodową. Sprzeciw ten jest uzasadniony tym, że uniwersytet nastawiony na kształcenie zawodowe jest pozbawiony zarządzania swym bytem na poziomie strategicznym – „profesjonalizując" się działa sprzecznie ze swą istotą, co nieuchronnie prowadzi do zadania pytania o jego przydatność. Powstał on jako miejsce bezinteresownych dociekań, z których część znalazła zastosowanie praktycznie, często kilkadziesiąt lat po włożeniu ich do szuflady jako bezwartościowych praktycznie. Uniwersytet nie jest szkołą zawodową, ponieważ wymaga od ludzi twórczości. Działania twórcze charakteryzują inteligencję jako taką.

Możemy wyróżnić inteligencję specjalistyczną, ludzi posiadających wiedzę niezbędną do wykonywania danego zawodu: lekarzy, prawników, inżynierów, część urzędników, oficerów, kierowników firm oraz nauczycieli. W każdym cywilizowanym państwie te grupy zawodowe są kręgosłupem państwa. Zarządzają nim na bieżąco, zaspokajając przy tym zapotrzebowanie społeczeństwa na opiekę medyczną, wymiar sprawiedliwości, obsługę administracyjną, umiejętności techniczne i edukację. Z kolei inteligencja widziana w takim świetle jaką widzieli ją socjologowie XIX w., to twórcy kultury: filozofowie, literaci, artyści, a także wybitni przedstawiciele nauki i polityki. O ile status inteligencji specjalistycznej jest stosunkowo jasny: ukończenie określonych studiów i wykonywanie zbieżnego z wyuczonym zawodu jest wyznacznikiem przynależności do grupy uznawanej społecznie za użyteczną, o tyle inteligencja „kulturotwórcza" ma problem z identyfikacją. Na przykład menedżer średniego szczebla może publicznie deklarować się jako tożsamościowo związany z kadrą zarządzającą, noszącą część zewnętrznych oznak przynależności do klasy inteligenckiej. Schludny ubiór i korporacyjna kultura osobista pozwala mu na robienie wrażenia osoby obytej. W tym przypadku kryterium „inteligenckiej" demarkacji jest uczestnictwo w kulturze. Trudno wyobrazić sobie inteligenta niebywającego w teatrze, filharmonii lub bibliotece. Nie jest to jednak desygnat oczywisty, bowiem półki księgarskie uginają się od lektur „makulaturowych", zaś na nowoczesnych deskach teatrów nawet klasyka nie poznałaby sama siebie.

Większy problem tożsamościowy ma inteligencja jako „nośnik kultury". Przyczyną miernej pozycji społecznej humanistów może być niski prestiż społeczny wykonywanych przez nich zawodów. Jest to przyczyna w dużej mierze pozorna, bowiem badania opinii publicznej od lat wskazują na profesorów

jako cieszących się najwyższym uznaniem. W mediach rzadko widzimy jednak sławnych odkrywców, pisarzy, kompozytorów. Czyim wizerunkiem dręczą widzów współczesne media?

Spora część klasy politycznej ma wykształcenie w obszarze nauk humanistycznych lub społecznych. Zadajmy sobie pytanie: jacy absolwenci decydują się na karierę polityczną? Czy będą to studenci pilni, siedzący do wieczora w bibliotece, z aspiracjami naukowymi przejawiającymi się udziałem w konferencjach, pisaniem pierwszych artykułów i prowadzeniem badań? A może studenci „wiecznie usprawiedliwieni lub spóźnieni", działacze młodzieżówek organizujących wydarzenia dla studenckich mas? Podział ten jest umowny, ale dobrze oddaje specyfikę życia akademickiego: jedni „uczeni" – z zamyśloną miną przemierzający drogę między salą wykładową a czytelnią; drudzy „zaangażowani" – pędzący do dziekana z kolejnym podaniem, często z myślą służby całej akademickiej społeczności. Wydaje się, że przewagę w uczestnictwie w życiu publicznym ma typ „zaangażowany", jednak typ „uczony" występuje w roli sumienia polityków.

Reprezentowanie wśród elit politycznych tych wyłącznie dwóch typów jest skutkiem nieszczęść i marnotrawstwa uniwersyteckich wysiłków. Dlaczego w sferze publicznej mają głos albo „niedouczeni działacze", albo „działające nieuki"? Gdzie najlepsze jednostki? Gdzie inteligencja zdolna przezwyciężyć pogłębiający się kryzys? Sokrates wskazywał, że człowiek, który walczy w obronie słuszności musi wieść żywot prywatny, nie publiczny. Zbyt przejęła się tym wskazaniem nasza klasa umysłowa, bowiem Arystoteles rzekł coś pożyteczniejszego z punktu widzenia państwa: „Ludzie zbyt mądrzy, by angażować się w politykę są karani rządami głupich".

* * *

Uważam, że przyczyną nieszczęść naszego kraju jest wyparcie ze społecznej świadomości poczucia odpowiedzialności za dobro wspólne. Powodem tej obywatelskiej plagi jest spowszednienie obywatelstwa – sprowadzenie udziału w życiu publicznym do posiadania praw wyborczych. Każdy przywilej powinien być nagrodą. Możliwość decydowania o swoim państwie jest zaszczytem najwyższym. Uzasadnienie tego twierdzenia znajdziemy w historii starożytnej Grecji i Rzymu.

Nie każdy mieszkaniec *polis* mógł powiedzieć o sobie, że jest jego obywatelem. To miano przysługiwało najwyższej warstwie społeczności. Działo się tak, ponieważ obywatelstwo wiązało się z obowiązkami, które każdy obywatel musiał wykonywać na rzecz wspólnoty. Posługa – oto synonim obywatelstwa.

Ci, którzy nie działają w imię dobra wspólnego nie zasługują na to wyróżnienie. Najwyższym wymiarem kary dla Greka było pozbawienie go możliwości udziału w życiu politycznym jego państwa, dlatego też wygnanie było dla niego tożsame ze śmiercią. Co istotne, nie mam na myśli śmierci biologicznej, lecz śmierć obywatelską. Ta druga była czymś godnym hańby. Oddanie życia za wyznawane wartości decydowało o przynależności do duchowej arystokracji. Wystarczy w tym miejscu wskazać dialog Platona zatytułowany *Kriton*, gdzie Sokrates odmawia ucieczki z więzienia, ponieważ wierność Atenom i ich zasadom stawia ponad własne życie: umiera po wypiciu podanej mu trucizny.

Rzymianie jako spadkobiercy dorobku intelektualnego Grecji nie tylko pielęgnowali myśl poprzedników, lecz znacznie ją wzbogacili. Grecka polityka była oparta na umiłowaniu mądrości, rzymska na miłości do samego Rzymu. Było tak, gdyż Rzymianie pojmowali swoje państwo jako rodzinę, wspólnotę założoną przez Romulusa. Tak jak dla Greków chwalebną była śmierć w obronie wartości moralnych lub intelektualnych, tak dla Rzymian wartością najwyższą była ojczyzna: *Dulce et decorum est pro patria mori*. Za pośrednictwem tych słów poeta rzymski Horacy wyraził najszlachetniejsze z uczuć politycznych.

Wyzwaniem jest w tej sytuacji zdobycie poparcia mas: ludzi niewyróżniających się niczym szczególnym, będących powtórzeniem typu biologicznego, znajdujących zadowolenie w byciu takim samym jak inni. Ludzi, którzy – jak słusznie zauważył Antystenes z Aten – mogliby zdecydować za pomocą głosowania, że od dziś osły będą końmi. Nie jest to zadanie łatwe, lecz przywrócenie społeczeństwu rozumu to cel, dla którego żaden trud nie może być daremny.

* * *

Zarzut nieuczestniczenia w życiu publicznym można postawić tylko jednej części intelektualistów. Z pewnością nie są to osoby o poglądach prezentowanych jako liberalne – nihiliści lubujący się kulturowym sadyzmie. Wydaje się, że największą przyjemność sprawia im bycie papugą mód zachodnich, głównie tolerancji posuniętej do akceptacji unicestwienia własnej cywilizacji. Zachłystują się wolnością słowa, by uniknąć wolności w myśleniu. Ten rodzaj działalności charakteryzuje „pożytecznych idiotów". Co ważne, nazwa ta została ukuta w kontekście zachwytu intelektualistów zachodnich nad komunizmem. Tylko ktoś wybitnie ograniczony poznawczo, nie zaznawszy komunizmu osobiście, mógł sformułować jakąkolwiek przychylną opinię pod jego adresem. Niemniej przyczyniali się oni to wzrostu poparcia dla partii lewicowych w swoich krajach. Nie trudno wyobrazić sobie, dlaczego państwa zachodnie są obecnie

w takim kryzysie. Toczy je nowotwór wartości. Europa Zachodnia podpaliła swój dom i cieszy się z ogniska, tańcząc dookoła. Jak w tej sytuacji zachowują się nasze elity? Intelektualiści „liberalni" w Polsce tradycyjnie już odgrywają rolę „pożytecznych idiotów". Nie można im odmówić aktywnej działalności: kilkunastotysięczne tłumy w Warszawie, demonstracje, zamieszki z policją, hańbienie symboli narodowych, wzywanie do zamachu stanu i wiele innych czynów wręcz kryminalnych.

Nadzieją na przezwyciężenie ruchów antypaństwowych jest aktywizacja myślicieli konserwatywnych. Niestety nie mogą to być filozofowie. W znacznej mierze przedstawiciele najszlachetniejszej ze sztuk dopuścili się zdrady, nie tylko państwa i współobywateli, ale całej kultury, z której wyrośli. Edmund Husserl w *Kryzysie europejskiego człowieczeństwa* wskazuje na filozofów jako pracujących w specyficznej przestrzeni ludzkości oraz kultury jako obciążonych odpowiedzialnością za ich los i koniecznością podjęcia stosownych działań. Czy w sytuacji zagrożenia naszej cywilizacji i państwa negacja własnych korzeni jest takim działaniem? Jeśli nie, to po co utrzymywać katedry filozofii? Być może przyszłym pokoleniom na horyzoncie historii ukaże się obraz obrony filozoficznych dociekań jako fundamentu nauki i kultury, który okazał się hodowlą „konia trojańskiego" nowoczesnej Europy. Nasze społeczeństwo oczekuje na „herosów kultury europejskiej". Naturalnym kandydatem na bohatera współczesnego Starego Kontynentu może być Kierkegaardowski „Rycerz Wiary". Myśl Grecji i Rzymu przejęta przez chrześcijaństwo jest budulcem okrętu naszej cywilizacji. Czy pozwolimy, aby u jego sterów stał kapitan, który jawnie dąży do rozbicia go o skały?

Potrzebujemy inteligencji zaangażowanej w budowanie wspólnego dobra, niezrażonej beznadziejną walką o poklask tłumów, statecznej, ale jednocześnie aktywnej – zdolnej odpowiadać na najtrudniejsze wyzwania stawiane przez dzieje. Jeżeli inteligencja polska ma być kalką dla norm zachodnich i elitą sprzedającą własnych poddanych to jest zbędna. Nasz kraj nie potrzebuje unijnych zarządców, lecz suwerennych władców. Parafrazując słowa St. Ossowskiego, naczelną obowiązkiem zawodowym inteligenta jest „nieposłuszeństwo w myśleniu". O tym, że niektórzy intelektualiści prześcigają się w „umysłowym niewolnictwie" dowiemy się słuchając ich wystąpień na wiecach.

Państwa giną, kiedy nie umieją odróżnić ludzi złych od dobrych. Niechaj słowa Antystenesa będą wskazówką przy dokonywaniu wyboru drogi życiowej przez młodych intelektualistów. Sokrates został skazany na śmierć przez głosowanie, Katarzyna II dokonała rozbiorów w obronie demokracji, a bolszewicy

mieli zanieść Europie wolność. Państwo może zginąć, kiedy nie odróżnia wartości od demagogii: bądźmy nieposłuszni, bo „demokracja" i „wolność" nie zostały zwyciężone raz na zawsze.

• **mgr Arkadiusz Jasiński** – Uniwersytet Wrocławski, Instytut Psychologii. Psycholog i filozof. Problematyka badawcza autora obejmuje relacje pomiędzy tożsamością osobową i systemem wartości w kontekście globalizacji, w szczególności psychologicznych i aksjologicznych uwarunkowań postaw moralnych i politycznych.

Kontakt: ul. Dawida 1, 50–527 Wrocław, e-mail: arkadiusz.jasinski@uwr.edu.pl